Cena 6 hal.

Nr. 110. Kraków, Czwartek 2. Marca 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 1. marca. **Wiedeń**, dnia 2 marca.

Położenie wszędzie niezmienione.

Zastępca szefa sztabu generalnego **v. Hoefer** marszałek polny porucznik.

Walki działowe na Zachodzie.

Wielka główna kwatera ogłasza dn. 1 marca: **Berlin**, dnia 2. marca.

Działalność artyleryi była także wczoraj na wielu częściach frontu bardzo żywa, zwłaszcza po nieprzyjacielskiej stronie.

W kilku miejscach miał nieprzyjaciel przytem na celu tylko wprowadzenie w błąd.

Natomiast na obszarze Isery, w Szampanii, jak i między Mozą i Mozelą, jak się zdaje, miał na celu wyrządzenie nam poważnych szkód. Nie osiągnął jednak celu.

Walki lotników.

W walce powietrznej pokonano koło Menin angielski dwupłaszczyznowiec. Jadących wzięto do niewoli. Dwa francuskie dwupłaszczyznowce zostały zestrzelone przez działa obronne, jeden koło Vezapomin na północny zachód od Soissons (jadących wzięto do niewoli), a drugi tuż na południowy zachód od Soissons. Jadący prawdopodobnie zginęli.

(M e n i n, w połud-zach. Flandryi, 18 km na płd-wschód od Ypres.

Kierowany przez porucznika rezerwowego Kühla aparat lotniczy, w którym obserwatorem był porucznik w rezerwie Haber, zatrzymał na linii Besancon-Jussey rzuconemi bombami wojskowy pociąg transportowy i zwalczał skutecznie swymi karabinami maszynowymi transportującą załogę, która wysiadła.

B e s a n c o n - J u s s e y na linii kolejowej do Belfortu. Przyp. Red.).

Wschodni i bałkański teren.

Nic ważniejszego. **Naczelne kierownictwo armii.**

Na morzach.

Biuro Wolffa donosi dnia 1. marca: **Berlin**, dnia 2. marca.

Nasze U-łodzie zatopiły przed Havrem dwa francuskie krążowniki pomocnicze, każdy z czterema działami, i jeden uzbrojony angielski parowiec obserwacyjny u ujścia Tamizy.

Na morzu Śródziemnem według urzędowej wiadomości z Paryża został zatopiony francuski pomocniczy krążownik „La Provence", który płynął z transportem wojsk 1800 ludzi do Salonik. Miano wyratować tylko 696 ludzi.

Zatopionym dnia 8. lutego na wybrzeżu syryjskiem francuskim okrętem wojennym nie był, jak wynika z doniesienia łodzi podwodnej, która powróciła, okręt liniowy „Suffren", lecz krążownik pancerny „Admirał Charner".

Pod Verdun.

Walka chwilowo osłabła.

Berlin. (Tel. pryw.) „Tägliche Rundschau" donosi z Hagi: „Według depesz, które nadeszły z Paryża odnośnie do położenia pod Verdun, gwałtowność toczącej się tam bitwy nieco się zmniejszyła, co jednak oznacza tylko krótkotrwałą przerwę, a nie zaniechanie walki wogóle".

Potwierdzeniem tej wiadomości jest dzisiejsze doniesienie urzędowe naczelnej komendy niemieckiej, które mówi tylko o nader żywej działalności artyleryjskiej i walkach lotników. Z uwagi, że nieprzyjacielska artylerya wystąpiła do żywszej akcyi niemal na całym froncie zachodnim, bo zarówno w odcinku flandryjskim n a d I z e r ą, jak i w S z a m p a n i i, a także w odcinku na południowy wschód od Verdun, czyli w W o g e z a c h, wnosić należy, że komenda wojsk koalicyi usiłuje w ten sposób odciążyć właściwy obszar Verdun i uszczuplić tam siłę uderzenia niemieckiego. Okoliczność tę wzięto jednak bez wątpienia ze strony niemieckiej w rachubę i poczyniono stosowne zarządzenia podobnie jak się to stało już w dniu 25. lutego, w którym unicestwiono zarówno atak angielski pod A r m e n t i e r e s, jak i uderzenie francuskie pod S t. M a r i e a P y, to ostatnie pomimo chwilowego sukcesu nieprzyjacielskiego.

Przesunięcia francuskie.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Reichspost" podaje, że wedle doniesienia „Echo de Paris" ogłoszono w Paryżu urzędowo, iż nastąpiło ogólne ograniczenie ruchu kolejowego dla przewozu osób cywilnych, a to wobec nadzwyczajnych konieczności natury wojskowej. Odezwa rządu zwraca się do publiczności z życzeniem, aby ta z pobudek patryotycznych uznała konieczność tej ofiary.

Szkody w Verdun.

O rozmiarach i skutkach ostrzeliwania samego miasta Verdun nie posiadamy dotąd dokładnych wiadomości. Wedle prywatnego doniesienia „Frankfurter Zeitung" z Paryża, uchodźcy z Verdunu opowiadają, że do soboty 26. bm. uległo tam zniszczeniu około 150 domów.

Opróżnianie okolicy Verdun.

Berno. (B. kor.) Z doniesień „Petit Parisien" wynika, że opróżniono szereg wsi w okolicy V e r d u n. Ludność w pośpiechu opuszcza miasto, dążąc do Paryża. Miasto wiele ucierpiało.

Wielka bitwa.

Paryż. (B. kor.) Ajencya Havasa rozszerza artykuł „Journal de Debats", w którym jest powiedziane: Wielka wojna może się skończyć tylko wielkiemi bitwami, dlatego bitwa koło Verdun nie powinna wzbudzać ani zdziwienia, ani rozgorączkowania. Mamy pełno zaufanie, że ona wykaże światu, iż Niemcy nie mogą przełamać naszych linii.

Briand uspakaja.

Paryż. (B. kor.) Według doniesienia „Figara" zjawił się prezydent ministrów B r i a n d w korytarzach izby poselskiej i zapewnił, że położenie jest dobre.

Wojska przejęte są gorliwością, a silne rezerwy gotowe są do wytrzymania najsilniejszego uderzenia.

Zaostrzona walka łodziami.

Wyczekujące stanowisko Ameryki.

Waszyngton. (B. kor.) Reuter. Na posiedzeniu gabinetu omawiano memoryał Niemiec. Uchwalono czekać dalszych uwiadomień, które są w drodze z Berlina, jakoteż nadejścia instrukcyi, jakie rzekomo udzielone zostały angielskim okrętom handlowym w sprawie ataków na łodzie podwodne.

(Jak wiadomo z dniem wczorajszym rozpoczęła się w myśl zapowiedzi urzędowej z a o s t r z o n a walka łodziami podwodnemi. — Przyp. Red.)

Holandya a Niemcy.

Tajny układ nie istnieje.

Haga. (B. kor.) Minister spraw zagranicznych w pierwszej Izbie złożył następujące oświadczenie: Mogę z całą stanowczością zapewnić, że między Holandyą a Niemcami nie istnieje żaden tajny związek, ani nie istniał, ani też żadna umowa tajemna, ani tajny układ i że nigdy jeszcze nie podjęto próby, aby w tym kierunku nawiązać rokowania. Dnia 3. sierpnia 1914. r. oświadczył mi poseł niemiecki z polecenia swego rządu w drodze ustnej, że **j e ż e l i H o l a n d y a p o z o s t a n i e n e u t r a l n ą, N i e m c y b ę d ą s z a n o w a ł y j e j n e u t r a l n o ś ć.** Także posłowi holenderskiemu w Berlinie dano bardzo konkretne oświadczenia. Doniesienie, jakie uczyniono ze strony niemieckiej pod adresem Anglii: „założyliśmy u Holandyi nasze uroczyste słowo" nie może więc dotyczyć żadnej jakiejś umowy, lecz może odnosić się tylko do jednostronnego konkretnego uroczystego oświadczenia, jakie nam dano ze strony Niemiec. Rząd holenderski pod żadnym względem nie zrzekł się swobody działania.

Sprawy polskie w sejmie pruskim.

Berlin. (B. kor.) W dyskusyi nad projektem ustawy, która daje do rozporządzenia rządowi 100 milionów marek na poparcie osiedlania, Polacy postawili wniosek, by wcielić do ustawy postanowienie, iż z wyznania wiary, z pochodzenia, z języka ojczystego i działalności politycznej nie można wysnuwać wątpliwości przeciwko osiedlaniu.

Minister rolnictwa br. S c h o r l e m e r wskazał na poprzednie oświadczenie rządu wsprawie kierownictwa polityki wewnętrznej wobec obywateli narodowości polskiej przynależnych do państwa pruskiego i podkreślił, że projekt nie czyni żadnej różnicy między kolonistami pochodzenia niemieckiego czy polskiego i ma wyłącznie znaczenie gospodarcze. W państwie przygotowano projekt ustawy, który poszkodowanym przez przez wojnę daje możliwość osiedlania się przy pomocy kapitalizacyi części rent wojskowych. Poszkodowanym przez wojnę obywatelom narodowości polskiej w każdym razie musi być dana możliwość osiedlania się w obrębie ich prowincyi ojczystej. Że przytem w razie planowego osiedlania się polskiego muszą być przestrzegane także interesy kolonistów niemieckich, to uwzględnić muszą i przedstawiciele partyi polskiej.

Poseł S t y c z y ń s k i obawia się, że t. zw. nowa oryentacya w polityce polskiej nie będzie miała żadnego innego znaczenia jak utrzymanie w mocy dawnego stanu. Polacy muszą dążyć do tego, by ludność polska nie była wykluczona od dobrodziejstw ustawy. Polacy usunęli na bok swoje życzenia ze względu na interes państwa, o ile to było możliwe, chociaż ustawodawstwo wyjątkowe już od dziesiątek lat na nich ciąży. Jeżeli nowa oryentacya wogóle ma mieć jakiś sens to przedewszystkiem w ustawodawstwie kolonizacyjnem dotychczasowe stanowisko rządu powinno być zaniechane.

Poseł br. Z e d l i t z, wolnokonserwatywny, odrzuca dyskusyę nad wnioskiem Polaków z powodu formalnego, ponieważ w czasach wojennych nie należy dokonywać zmiany istniejących ustaw bez konieczności.

Poseł G r a w, centrum, oświadcza, że jego stronnictwo jest zapatrywania, iż każdemu powinno się przyznać możność osiedlania się. Wyrządzać szkodę Polakom przy osiedlaniu wydawałoby się dla centrum rzeczą nieusprawiedliwioną. Uwzględnić należy wszystkich, którzy ucierpieli w wojnie czy oni należą do narodowości polskiej czy innej.

Poseł B o c k e l b e r g, konserwatysta, odrzuca również omawianie wniosku polskiego.

Poseł K i n d l e r, z partyi ludowej, oświadcza wobec wniosku polskiego, że jego stronnictwo spodziewa się, iż obietnice rządu po wojnie będą wypełnione.

Poseł B r a u n, socyalny demokrata, żąda, by przy zastosowaniu ustawy usunięto na bok wszelkie względy polityczne.

Przy głosowaniu nad wnioskiem okazał się brak kompletu w Izbie, gdyż głosowało 78 posłów za, 89 przeciw wnioskowi. Na tem posiedzenie zamknięto.

Z Anglii.

Straty w ludziach pod Salonikami.

Rotterdam. (B. kor.) „Rotterdamsche Courant" donosi z Londynu: W Izbie niższej podsekretarz T e n n a n t podał do wiadomości, że straty stojących w Salonikach wojsk do dnia 20. lutego wynosiły prawie 1500 ludzi.

Zaostrzona blokada.

Londyn. (B. kor.) Kontrolor działu dla handlu zagranicznego zwraca uwagę firm mających styczność z handlem zagranicznym na uwiadomienie dziennika urzędowego, które zawiera listę takich firm, z któremi kupcom angielskim nie wolno jest utrzymywać żadnego stosunku handlowego.

Na morzach.

„Thornaby".

Londyn. (B. kor.) „Lloyds" donoszą: Angielski parowiec „T h o r n a b y" został podobno zatopiony a cała załoga zginęła.

Zatopiony transport żołnierzy.

Kolonia. (B. kor.) „Koelnische Volkszeitung" donosi z Paryża: Urzędowo podano do wiadomości, że krążownik pomocniczy „Provence", który jechał do Salonik z t r a n s p o r t e m w o j s k a zatonął na Morzu Śródziemnem dnia 26 lutego. Z 1800 żołnierzy uratowano 696.

Londyn. (B. kor.) Reuter donosi z Paryża pod datą wczorajszą: Według sprawozdania francuskiego sztabu marynarki o godz. 3. po południu „Provence II" wysadziła na ląd w Milos 489 rozbitków. Dalszych 89 ma tam zawieść jeden statek patrolowy. O ile wiadomo, uratowano razem 870 ludzi.

(Wyspa M i l o s, jedna z Cyklad, oddalona około 120 km. od południowo-wschodniej kończyny Peloponesu. Przyp. Red.).

Miny na wybrzeżu Szwecyi.

Kopenhaga. (B. kor.) Szwedzki sztab marynarki, jak donosi „National Tidende", otrzymał doniesienie, że na południowem wybrzeżu Schoen (okolica w południowej Szwecyi) zauważono wiele ruchomych min.

(O położeniu tych min na zarządzenie niemieckiej admiralicyi marynarki zostały strony interesowane w swoim czasie drogą urzędową zawiadomione. Przyp. Red.).

Następca tronu na froncie.

Wiedeń. (B. kor.) Arcyksiążę K a r o l F r a n c i s z e k J ó z e f w ostatnich dniach lutego z polecenia monarchy zwiedził siły zbrojne walczące w obszarze Niemna i Szczary. Kilkakrotnie miał sposobność obserwować stanowiska rosyjskie. Po dłuższem zwiedzeniu frontu powrócił Arcyksiążę dnia 29. lutego do Wiednia, by zdać sprawę monarsze.

Z Rosyi.

„Nowa Rosya".

Haga. (B. kor.) „Hallandsch Nieuw-Bureau" donosi: Petersburski korespondent „Daily Chronicle" interwiewował prezydenta Dumy, który wyraził wobec niego pewność, że z wojny wyjdzie nowa Rosya, która zrzuci z siebie stary konserwatyzm.

Serbski sejmik obwodowy.

Belgrad. (B. kor.) W Górnym Milanovacu odbył się pierwszy pod zarządem austro-węgierskim sejmik obwodowy. Wzięło w nim udział przeszło stu delegatów z wszystkich obsadzonych przez wojska austro-węgierskie obwodów. Porucznik Baumann zagaił zebranie przemową, w której rozwinął program, mający na celu wyłącznie kulturalny rozwój serbskiego kraju i jego dotąd przez polityczne intrygi ciężko dotkniętego kraju. Na końcu posiedzenia wysłali uczestnicy do wojskowego jeneralnego gubernatora telegram z prośbą o przyjęcie wyrazów uniżoności. Generał gubernator podziękował w odpowiedzi telegraficznej wszystkim uczestnikom pierwszego sejmiku obwodowego za powitanie i wyraził gorące życzenie, aby oni wszyscy gorliwie pracowali nad tem, by naród uzyskał spokój i zadowolenie.

Po zebraniu nastąpił obiad, podczas którego archimandryta Mukaria wzniósł okrzyk na cześć cesarza **F r a n c i s z k a J ó z e f a** jako ojca swych narodów.

Uczestnicy zebrania rozeszli się uniósłszy przekonanie, że ich ojczyzna dąży do nowej przyszłości, która przyniesie jej szczęście.

W Szwajcaryi.

Proces wojskowy.

Zurych. (B. kor.). Dnia 28 lutego rozpoczął się w Zurychu proces przeciwko pułkownikom sztabu generalnego armii szwajcarskiej Wattenwyl i Egli.

Akt oskarżenia zarzuca obu pułkownikom sztabu generalnego, że począwszy od mniej więcej połowy lutego 1915 r. dostarczali dwom aataches wojskowym jednej grupy mocarstw prowadzących wojnę, codziennie pojawiające się sprawozdania sekcyi wywiadowczej sztabu armii, które to biuletyny według rozkazu szefa generalnego były przeznaczone wyłącznie dla komend własnego kraju. Obaj pułkownicy są oskarżeni dalej, że dokumenty obcokrajowe, wymieniane między oddziałami urzędów zagranicznych a takimże w Szwajcaryi, odcyfrowane przez dra Langiego, podawali do wiadomości attaches wojskowym jednej grupy prowadzącej wojnę.

Fakty te skwalifikowano jako udogodnienie jednej strony prowadzącej wojnę i jako z umysłu dokonane pośredniczenie w wiadomościach natury wojskowej na rzecz obcego mocarstwa, a równocześnie jako naruszenie służbowe w ważnym wypadku.

Osk. pułkownik Egli przyznaje się do zarzuconego mu czynu, oświadcza atoli, że udzielał informacyi bezwartościowych, aby w ten sposób wydobyć od nich w zamian wiadomości, potrzebne sztabowi szwajcarskiemu. Szef sztabu generalnego, przesłuchany jako świadek, stwierdził, że obaj oficerowie działali przedewszystkiem dla dobra kraju, a przez doręczania biuletynów nie dopuścił się tak wielkiego naruszenia neutralności.

Po przesłuchaniu szeregu innych świadków, pułkownicy E g l i i V a t t e n v i l z o s t a l i u w o l n i e n i. Będą oni natomiast oddani swoim przełożonym władzom do ukarania dyscyplinarnego.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 2. marca 1916.

Odznaczenie Arcyksięcia Albrechta.

Wiedeń. (B. kor.) „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zamianował Arcyksięcia **A l b r e c h t a** kawalerem orderu Złotego Runa.

Król Ferdynand chory.

Wiedeń. (B. kor.) Król bułgarski wskutek przeziębienia się w Koburgu zasłabł na lekką bronchitis i z tego powodu musi leżeć w łóżku.

Posłuchania odwołane.

Wiedeń. (B. kor.) Jak donosi „Korrespondenz Wilhelm" król bułgarski zaziębiwszy się w Koburgu, zasłabł na lekką bronchitis, a ponieważ musi pozostać w łóżku, nie może udzielać żadnych posłuchań.

Odroczenie parlamentu niemieckiego.

Berlin. (B. kor.) Następne posiedzenie parlamentu niemieckiego odbędzie się dnia 15. marca o godzinie 2 popołudniu. Na porządku dziennym sprawy rachunkowe i petycye.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Główna kwatera podaje do wiadomości: Z różnych frontów nie nadeszła żadna wiadomość, któraby donosiła o istotnej zmianie położenia.

Ratowanie dzieł sztuki polskiej.

Otrzymujemy następujące pismo:

Na ostatniem posiedzeniu wydziału Związek artystów polskich malarzy i rzeźbiarzy w Krakowie (ul. św. Jana 9), chociaż uszczuplony liczebnie, gdyż blizko 70 członków przywdziało mundur, postanowił dołączyć się do wspólnej pracy nad ratowaniem ziemi, a właściwie tego co jest jej kwiatem, to jest polskiej sztuki. W całym bowiem dotychczasowym bilansie pracy ratunkowej, jakby bezwiednie idąc w myśl wypowiedzianą przez naszego wielkiego poetę, że nieżałować róż, kiedy lasy płoną — zapomniano o jednem, to jest, o dziełach sztuk plastycznych, owych słynnych, historycznych polichromiach naszych kościołów i tamże znajdujących się obrazach, rzeźbach, tkaninach i witrażach, które przecie są klejnotami tych żywych muzeów, odziedziczonych w spadku po pradziadach.

A przecież wiele ich zniszczało, wiele wojna okaleczyła. To, co przepadło, musi być zastąpione przez nowe, z tą różnicą, że chyba już nie przez obce fabrykaty, ale pozostała ogromna liczba dzieł uszkodzonych i tym należy się ratunek. Postanowił przeto Związek powszechny artystów polskich z prezesem p. P. Stachiewiczem na czele, odnieść się z prośbą do Biskupów polskich o powiadomienie duchowieństwa, że Związek gotów jest bezinteresownie służyć wszelką radą i wskazówkami; a na żądanie, gdy konieczność zajdzie, własnym kosztem wysłać do danej miejscowości specyalnego delegata, artystę fachowca, wreszcie być pośrednikiem między duchowieństwem a artystami.

Gdy sobie uprzytomnimy znaczenie artystyczne i religijne rzeźb, obrazów, szat liturgicznych i tkanin, wszelkich polichromii nie tylko ścian, ale i sprzętów kościelnych, witrażów, wreszcie intarsyi, okuć metalowych i t. d. częstokroć o wysokiej wartości unikatów, jeżeli przedstawimy sobie, jak zniszczenie to będzie się w razie zaniedbania zwiększać i jak szkodliwą może być wszelka zwłoka w ratowaniu tych dzieł — zrozumiemy znaczenie pomocy, z jaką w porę przyszedł Związek artystów.

„Baugesellschaft Wiener Banken für Galizien".

„Neue Freie Presse" donosi jak następuje: Wiedeński Związek bankowy przystąpił przed kilku miesiącami do założenia „towarzystwa dla odbudowy zniszczonych w Galicyi budowli". Do pomienionego towarzystwa należały pierwotnie wiedeńska „Baugesellschaft", firmy Rella et Nesse, jakoteż przedsiębiorca Hipolit Frommer, tworząc spółkę, zarejestrowaną pod nazwą „Phönix", Stowarzyszenie z ograniczoną poręką i kapitałem zakładowym 1,050.000 koron.

Obecnie przystąpiły do spółki: Wiedeński „Unionbank", „Aktiengesellschaft für Bauunternehmungen" i „Holzhandels-Aktiengesellschaft" tak, że kapitał Spółki podniósł się do kwoty 1,650.000 koron.

„Neue Freie Presse" podaje również, że powyższa spółka budowlana mieć będzie za zadanie: kierownictwo wszelkich budowli, budowle publiczne, rekonstrukcye miejskie, odbudowę zburzonych miejscowości i dworców kolejowych i rozciągnie swą działalność na całą Galicyę.

Zapisujemy niniejszem powstanie nowej obcej spółki dla odbudowy naszego kraju.

Akcya rządu w sprawie zasiewów.

*Gazeta lwowska wstępny artykół poświęca sprawie zasiewów wiosennych, którego treść brzmi jak następuje:

Zbliżające się zasiewy wiosenne są nie tylko sprawą prywatną poszczególnych rolników, jak to w czasie pokoju zwykle się pojmuje, ale wspólną sprawą gospodarczo-społeczną i państwową; wobec tego zasiewy nie mogą być traktowane i rozwiązywane wyłącznie z punktu widzenia jednostki, ale winne być ujęte w ręce i nadzór całego społeczeństwa i Państwa, by wspólnemi siłami i przy wspólnej pomocy miały zapewniony możliwie jak najpomyślniejszy wynik.

W tym celu władze wydały szereg zarządzeń, które dla poinformowania najszerszych warstw społeczeństwa podaje się w skróceniu do wiadomości:

Dla zoryentowania się co do potrzeby dostarczenia brakującego nasienia wiosennego, Namiestnictwo wydało reskryptami z 14 listopada 1915 L. 32430 pr. oraz 8 grudnia 1915 L. 34525 pr. zarządzenia do wszystkich starostw, aby przy współudziale istniejących w powiatach organizacyi rolniczych lub zaufanych rolników zestawiły według udzielonych im wskazówek wykazy zapotrzebowania w powiatach zboża do siewu. Na podstawie wykazów przedłożonych wskutek powyższych poleceń. Namiestnictwo zestawiło ogólny wykaz ilości potrzebnych nasion w całym kraju.

Z porównania zapotrzebowania z wynikami urzędowych spisów zapasów zboża, tudzież odnośnych dodatkowych dochodzeń i po uwzględnieniu komsumcyi okazało się, że zapasami, znajdującymi się u producentów, względnie na składach, można naogół pokryć w poważnej części niedobory zboża na zasiew. Naturalnie ukrywanie zapasów w tych warunkach byłoby wysoce karygodne i musiałoby się spotkać z represaliami.

Namiestnictwo reskryptami z 10. stycznia 1915 L: 731/Zai. i z 20. lutego 1915 L. 5056/Zao. upoważniło starostwa wezwać komisyonerów do wykupu zboża, aby natychmiast przystąpili do wykupu zboża i nie oddawali go, jak dotąd, do dyspozycyi wojennego Zakładu obrotu zbożem, ale bezzwłocznie sprzedawali ilości obliczone przez starostwo rolnikom zamieszkałym w tym samym powiecie, potrzebującym odnośnego ziarna do siewu. Nadwyżki zaś, jakie w danym gatunku zboża po zaspokojeniu potrzeby powiatu jeszcze się znajdują, mają komisyonerzy według dyspozycyi Namiestnictwa bezzwłocznie odesłać do wskazanych powiatów, gdzie właśnie istnieje niedobór takiego ziarna, celem rozprzedaży przez dotyczące starostwa.

Pokrycia braku niektórych gatunków nasienia trzeba będzie szukać poza krajem, co jednak nastąpić będzie mogło tylko w bardzo ograniczonej ilości. Żyta bowiem jarego nie będzie można dostarczyć, gdyż i poza Galicyą niema go do zbycia, zaś pszenicy jarej zadysponowało już wprawdzie Namiestnictwo do potrzebujących powiatów 52 wagony z kraju, oraz 50 wagonów, otrzymanych za pośrednictwem Ministerstwa z poza Galicyi, ilość ta jednak nie pokryje zgłoszonego zapotrzebowania pszenicy.

Brak żyta jarego i częściowo pszenicy jarej, tudzież ewentualnie braki nasienia owsa, będą mogły być pokryte w znacznej części jęczmieniem, którego jest dostateczna nadwyżka w wypadkach koniecznej potrzeby przez przekazanie dla zasiewów pewnej ilości owsa przeznaczonego na żywność dla koni.

Aby rolnicy otrzymali owies odpowiedni do siewu, Namiestnictwo wyjednało w Ministerstwie wojny zezwolenie na zamianę w magazynach wojskowych owsa do siewu nieprzydatnego, a nadającego się na karmę dla koni, za owies do siewu zdatny i poruczyło wojennemu Zakławodi dla obrotu zbożem uskutecznianie takiej wymiany w razie zachodzącej potrzeby.

Zboże na zasiew sprzedawane będzie zasadniczo tylko za gotówkę. Ci rolnicy, którzy nie posiadają gotówki na zakupno zboża mogą ewentualnie postarać się o nią w wojennym Zakładzie kredytowym w Krakowie, który zarówno, jak w jesieni roku ubiegłego, udziela i na wiosenne zasiewy zaliczek, spłacalnych najpóźniej w ciągu 5 lat po zawarciu pokoju za opłatą 3% roczenie.

Zakład wojenny poczyni zarządzenia, aby zaliczki wypłacone być mogły przy pośrednictwie starostw jak najrychlej i zakupno nasienia wskutek tego zwłoce nie uległo.

Prócz wspomnianych zaliczek, wojenny Zakład kredytowy wypłacać również będzie bezzwrotne premie w wysokości 25 K od pełnego hektara zasianego gruntu takiego, który wskutek inwazyi nieprzyjacielskiej dotąd nie był uprawiony.

Dostarczanie zboża na zasiew poszczególnym rolnikom nie może odbywać się przez Namiestnictwo, gdyż już z technicznych względów byłoby to trudne do wykonania. Nastąpi to — wyłącznie tylko za pośrednictwem starostw, względnie komisyonerów dla wykupna zboża, a przez to interesowani mogą tylko we właściwem starostwie zgłaszać się o potrzebne do siewu ziarno. Podania bowiem wnoszone bezpośrednio do Namiestnictwa będą odsyłane dotyczącym starostwom do właściwego zarządzenia, co naturalnie załatwienie sprawy niepotrzebnie opóźni.

Dostarczenie koniczu na zasiew dla rolników galicyjskich powierzyło Ministerstwo rolnictwa Bankowi rolniczemu c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, Syndykatowi rolniczemu w Krakowie i Związkowi Ekonomicznemu Kółek rolniczych we Lwowie (czasowo w Bielsku, Zunfthausgasse l. 1) i przy tem nasieniu przyznało rolnikom subwencyę w wysokości 100 koron na jeden cetnar metryczny. O zakupno koniczu mogą rolnicy zwracać się tylko bezpośrednio do jednego z wymienionych Towarzystw.

Dostarczeniem kartofli do sadzenia Namiestnictwo nie będzie się zajmowało, gdyż wobec całkiem dostatecznych zapasów kartofli w kraju, każdy potrzebujący bez trudności nabędzie je bezpośrednio. Gdyby jednak przecież poszczególni rolnicy nie zdołali zakupić sobie sami kartofli do sadzenia, mogą zwrócić się wprost do oddziału handlowego przy c. k. Namiestnictwie o pośrednictwo. Rolnicy posiadający większe zapasy kartofli do sprzedania, mogą się także zgłaszać do oddziału handlowego Namiestnictwa c pośrednictwo w sprzedaży, przyczem reflektować mogą na ustawowe ceny maksymalne.

Namiestnictwo nie zajmuje się również dostarczaniem nawozów sztucznych, ale zajmują się tem Towarzystwa rolnicze i gospodarcze. Potrzebujący takich nawozów mogą w tym względzie zwracać się zatem tylko do wspomnianych Towarzystw. Także o nasiona wszelkich jarzyn należy zwracać się do Towarzystw rolniczych, które mogą je otrzymać za pośrednictwem Ministerstwa rolnictwa u firmy Wieschnitzky następcy Blausera w Wiedniu.

Dalszym ważnym czynnikiem celem uskutecznienia zasiewów, jest dostarczenie rolnikom niezbędnej siły pociągowej. Aby brakowi siły pociągowej możliwie zapobiedz, Rząd dostarczył już rolnikom poważną ilość pługów motorowych. Celem zapobieżenia dostatecznej ilości kierowników pługów motorowych Namiestnictwo wyjednało u władz wojskowych wyszkolenie w tym kierunku odpowiedniej ilości inwalidów wojskowych. Maszyn i narzędzi rolniczych dostarcza Rząd rolnikom w razie potrzeby na kredyt i z opustem. Rząd stara się dostarczyć dla rolników poważniejszych ilości uprzęży na konie, o które należy zwracać się do wojennej Centrali handlowej w Krakowie. Jest również uzasadniona nadzieja, że przynajmniej w pewnych powiatach, mianowicie w okręgach armii operujących, dostarczać się będzie rolnikom naturalnie w granicach możliwości, koni trenów wojskowych do robót polnych.

W końcu dla zastąpienia męskiej siły roboczej, potrzebnej przy uprawie roli, dostarczać się będzie rolnikom jeńców wojennych. Zwraca się jednak uwagę, że Ministerstwo wojny wydało nowe przepisy z mocą obowiązującą od 1. marca 1916. co do warunków przydzielania jeńców i że według tych przepisów pracodawcy obowiązani będą starać się o żywność dla dostarczonych jeńców. Gdyby pracodawca nie miał w swem gospodarstwie mąki, starostwo wyda pracodawcy stosowną asygnatę i wskaże mu źródło nabycia mąki. (Okólnik z 25. lutego 1916 l. 5483/Z. A. O.)

Aby władzom politycznym dać fachowy organ wykonawczy i doradczy w sprawach rolniczych, Namiestnictwo ustanowi w siedzibach starostw inspektorów rolnictwa.

Wszelkie jednak starania Rządu o pełne uruchomienie gospodarstw rolnych nie odniosłyby pomyślnego w całości rezultatu, gdyby sami interesowani i całe społeczeństwo nie współdziałało w tej akcyi przez wzajemne pomaganie sobie, tudzież ułatwianie władzom wykonania zarządzeń i wypełnienia ich obowiązku.

Nie należy wątpić, że społeczeństwo okaże się dorosłe do powagi sytuacyi, , z własnej inicyatywy zdziała co tylko w jego mocy, a działanie społeczeństwa poparte i uzupełnione pomocą władzy, osiągnie pożądany rezultat.

Ile kosztuje „zpn."

W społeczeństwie naprawdę kulturalnem ogół obywateli stara się zaznajomić się przynajmniej z ważniejszemi ustawami. Wielką usługę oddają w tej materyi szczegółowe publikacye oraz popularne rozprawy i artykuły tak w czasopismach fachowych, jakoteż w codziennej prasie.

U nas atoli znajomość ustaw zostawia się urzędnikom, oraz adwokatom i notaryuszom, a każdy inny obywatel omija starannie, aby sobie komórek mózgowych paragrafami nie zaprzątać, i dopiero w chwili krytycznej zasłania się utartym frazesem: „ja nie wiedziałem, że jest taka ustawa" mimo istnienia kardynalnej zasady, że nieznajomością ustawy nikt się tłumaczyć nie może.

Toteż ze względów praktycznych pozwolę sobie przytoczyć jeden ważny przykład z ustawy skarbowej a mianowicie przepis ustawy o należytościach od kwitów i deklaracyj ekstabulacyjnych.

Wedle por. tar. 47. prowizorycznej ustawy z 9. lutego 1850. Dz. u. p. Nr. 50 podlegają kwity należytości stemplowej wedle II. skali od pokwitowanej kwoty. Zdawałoby się, że przepis tego paragrafu w interpretacyi nie napotka na żadną chwiejność.

Tymczasem praktyka czego innego dowodzi. Jeszcze przed kilku laty trzymały się władze skarbowe tej praktyki, że od wszelkich kwitów i deklaracyi ekstabulacyjnych wymierzano należytość stemplową wedle II skali od kwoty kapitału, którego odbiór wierzycieli dokumentu stwierdził, zaś wszelkie inne uboczne świadczenia jak procenta i koszta z wyjątkiem kaucyi do podstaw wymiaru nie były doliczane. Gdy jednakże w kwitach na spłacone pożyczki stwierdza zazwyczaj wierzyciel odbiór kapitału z procentami i kosztami, co w skróceniu oznacza się słowem „zpn", więc mniej więcej od roku 1913 władze skarbowe zmieniły swą interpretacyę poz. tar. 47 ust. nal. w ten sposób, że przy ustaleniu podstaw wymiaru należytości od takiego kwitu, zaczęły doliczać do kapitału także te procenta i koszta, które w dniu wygotowania kwitu wierzyciel faktycznie otrzymał, a więc np. tylko procent za ostatnie półrocze, albo procent od ostatniej raty kapitału.

Wreszcie wobec zbyt wielkiej różnorodności w stosowaniu tego paragrafu wydało Ministerstwo skarbu w tej sprawie w roku 1915 specyalne deklaratoryum, które dla władz skarbowych będzie miarodajnem. Opierając się na dosłownem brzmieniu ustawy zarządziło Ministerstwo, że w wypadkach, gdy wierzyciel potwierdza wyraźnie odbiór odsetek i kosztów obok kapitału, to wysokość tychże do podstaw wymiaru wliczać należy bez względu na to, czy ich suma oznaczona jest cyfrowo, czy też tylko ogólnikowo słówkiem „zpn.". W tym ostatnim razie muszą władze skarbowe wysokość odsetek i kosztów zbadać za cały czas trwania stosunku dłużnego i do sumy kapitału doliczyć; ma to miejsce nawet wówczas, gdy w chwili wystawienia kwitu wierzyciel żadnych odsetek ani kosztów nie otrzymał.

Taka interpretacya okazuje się w praktyce nadzwyczaj dotkliwą, bo suma procentów przewyższa nieraz sam kapitał dłużny. Dla zilustrowania praktycznego przedstawiam przykład następujący. Osoba A potwierdza w kwicie od osoby B odbiór sumy pożyczkowej w kwocie 100.000 koron „zpn.". Ponieważ pożyczka była zaciągnięta przed 15 laty na 8 procent, zatem do kapitału doliczyć się musi procent za całe 15 lat, a więc 120.000 koron czyli należytość wypadnie od 220.000 koron wedle II sk. w kwocie 687 kor. 50 hal., podczas gdy wedle dawniejszej interpretacyi, względnie gdyby w kwicie opuszczono niewinnie słówko „zpn.", wynosiłaby należytość tylko od 100.000 kor. II sk. w kwocie 312 kor. 50 hal.

Jeżeli się rozchodzi o pokwitowania wierzytelności hipotecznie zabezpieczonych, to w odnośnym dokumencie odróżnić należy ze stanowiska ustawy należytościowej dwa momenta, a mianowicie: 1) potwierdzenie odbioru pretensyi, 2) zezwolenie na ekstabulacyę prawa zastawu dla tej pretensyi wraz z należytościami ubocznemi a więc z procentami i kosztami w skróceniu „zpn.". Otóż użycie słowa „zpn." w ustępie 2) kwitu ekstabulacyjnego, to znaczy w klauzuli ekstabulacyjnej nie jest tak groźne, bo jeżeli wierzyciel w tym samym dokumencie zezwala na wykreślenie kwoty wyższej, niż w pierwszej części kwituje, to prócz należytości skalowej od kwoty kwitowanej, przypada tylko jeszcze stała należytość na 1 koronę od każdego arkusza.

Wobec takiej dyrektywy wydanej przez Ministerstwo skarbu, zresztą zupełnie jasnej i zgodnej z brzmieniem ustawy, jest rzeczą samych kontrybuentów, a względnie ich zastawców prawnych wyciągnąć naukę i słówkiem „zpn." zbytecznie nie szafować, a nie będą potrzebowali narzekać na fiscalizm władz skarbowych. Tę zasadę przyswoją sobie zapewne także instytucye finansowe i ich syndycy i z formularzy kwitów usuną słowa „z przynależnościami" względnie słówko „zpn.", a wówczas przekonają się, że oszczędzą klientom zbytecznych wydatków na stemple, sam zaś dokument w ten sposób zredagowany na sile dowodowej nic nie utraci.

Peritus.

Z krak. Tow. technicznego.

Na posiedzeniu dnia 21. bm. odbył się odczyt dra H. Wielowieyskiego w aktualnej sprawie depekoracyi kraju i jej zapobieżeniu przez podniesienie gospodarstwa rybnego. Prelegent przedstawił na wstępie uchwałę Oddziału pokuckiego Tow. gosp. gal., w której rozwinięto program zagospodarowania tamtejszych powiatów wojną zniszczonych. Uchwała odnosi się do ratowania hodowli bydła, zagrożonej zupełną zagładą skutkiem nadmiernej i nieuregulowanej konsumcyi.

Dla zastąpienia wzrastającego braku mięsa uważa prelegent za wskazane podjęcie gospodarstwa stawowego na wielką skalę zwłaszcza w okolicach wschodniej Galicyi Wołynia, Polesia a także Królestwa Polskiego. Wobec opornego stanowiska c. k. ministra rolnictwa, którego odmowna odpowiedź na propozycye odnośne Oddziału pokuckiego na wiosnę 1915 tem motywowanie, że wprowadzenie hodowli ryb da plon dopiero w r. 1917, więc nie może służyć dla zaprowiantowania armii. Podnosi prelegent, iż zwłaszcza na terenach wschodniej Galicyi należyte urządzenie stawów i racyonalne przeprowadzenie tarła karpi i linów może dać już tej jesieni 1916. ogromne ilości narybku półrzecznego, który posłużyć może — w sztukach 200—300 gr. wagi — do bezpośredniej konsumcyi lub wyrobu konserwów dla armii a temsamem jej aprowizacyę ułatwi. Przedsięwzięcie udać się może tylko c. i k. administracyi wojennej, która, zaopatrzona we wszystkie zasoby władzy i materyalnych środków, a także sił technicznych i roboczych, może i powinna cząstkę ich zużywać w kierunkach produkcyjnych i gospodarczych.

Wniosek odpowiedniej treści a natury ogólnej wpłynął ze sfer Oddziału pokuckiego gal. Tow. gosp. do c. i k. wspólnego ministerstwa jeszcze 26. stycznia roku 1915 — a debata odbya nad referatem prelegenta 19. lutego 1915 na zgromadzeniu agrarno-politycznej sekcyi ck. Tow. roln. wiedeńskiego w obecności referentów wszystkich ministerstw rokowała nadzieje powodzenie myśli stworzenia przy władzy wojskowej centralnego urzędu agrarno-wojennego, któryby, reprezentowany we wszystkich korpuśnych i etapowych komendach ze współudziałem interesowanych właścicieli wojną zniszczonych gospodarstw — objął ich racyonalne i intenzywne zagospodarowanie. Prelegent podnosi konieczność przyśpieszenia owego organizacyjnego projektu centralnej władzy wojskowo-agrarnej, którąby środkami wspólnego skarbu, a ze współudziałem ogółu interesowanych agraryuszów przeprowadziła intensywne i wszechstronne zagospodarowanie odnośnych terenów z plonem maksymalnym zarówno na polu czysto rolniczem — jak na polu rybackiem. Rezolucya proponowana przez prelegenta, a wymownie poparta przez p. radcę dworu Ingardena, dyr. Jaszczurowskiego i przewodniczącego inżyniera Adelmana znajduje się obecnie w rękach prezydyum Tow. rolniczego krak. oraz Tow. rybackiego celem wdrożenia wspólnej w tej mierze akcyi.

KRONIKA.

Karty chlebowe i świadectwa szczepienia ospy. Jutro, w piątek, rozpocznie się w biurach okręgowych rodawnictwo kart chlebowych na następne dwa tygodnie. Karty chlebowe — jak dotychczas — odbierać będą w biurach właściciele domów, względnie administratorzy. Każdy właściciel domu, względnie administrator, przy odbiorze kart musi się wykazać ważnemi świadectwami szczepienia przeciw ospie tych wszystkich osób, dla których karty są przeznaczone. Zanim więc właściciel, względnie administrator domu uda się po karty chlebowe do biura, powinien zebrać od wszystkich zamieszkałych w kamienicy osób świadectwa szczepienia ospy i przedłożyć je następnie w biurze. Karty chlebowe, stosownie do rozporządzenia namiestnictwa, otrzymają bowiem tylko te osoby, które poddały się szczepieniu ochronnemu przeciw ospie i mogą się wykazać odpowiedniem świadectwem lekarskiem. Bez świadectwa szczepienia ospy nikt karty chlebowej otrzymać nie może.

W sprawie procesu właścicieli realności z gminą m. Krakowa nadesłał nam magistrat następujące pismo:

Na zasadzie ustawy krajowej z 28/III 1910 służy gminie miasta Krakowa prawo do częściowego zwrotu faktycznych kosztów, połączonych z urządzeniem ulic. od właścicieli przyległych realności.

Z godnie z powyższą ustawą krajową, Rada miejska w roku 1912 uchwaliła między innemi regulacyę i urządzenie ulicy Tadeusza Kościuszki, polecając Magistratowi faktyczne koszta urządzenia tej ulicy rozłożyć częścią na właścicieli realności, częścią na gminę, według szczegółowych przepisów cytowanej ustawy.

Z faktu, że równocześnie w ulicy tej ułożono szyny tramwajowe, nie można wysnuwać wniosku — jak to uczyniła pewna liczba właścicieli — że budowa tramwaju spowodowała regulacyę i urządzenie ulicy. Rozstrzygającym motywem był tu nieodpowiedni w wielkiem mieście stan ulicy, a raczej ówczesnego gościńca, który wymagał gruntownej rekonstrukcyi, skanalizowania, wybrukowania toru jezdnego, budowy dobrych trotuarów itd. Założenie tramwaju przyspieszyło tylko uchwałę regulacyi wskazanej, a nawet koniecznej.

Niesłuszność zapatrywania właścicieli została wykazana na rozprawie w dniu 25 lutego br. w najwyższej instancyi tj. w Trybunale administracyjnym, który odrzucił zażalenia właścicieli realności przy ul. Tadeusza Kościuszki.

Pierwsza wiadomość. Skromny nasz Zakład czyszczenia miasta, nie dający o sobie znaku życia ani przy pomocy pióra, ani nawet — mioteł, odezwał się. A więc się cieszmy! — gdyż dowodzi to że mimo wszystko istnieje! Radosna ta wiadomość przynosi nam następujący komunikat: „Kierownictwo Zakładu czyszczenia miasta donosi, że biura Zakładu z dn. 1. marca b. r. przeniesione zostały z gmachu Straży pożarnej miejskiej do domu przy ul. Bonerowskiej l. or. 2. w parterze na lewo".

Aresztowanie szajki złodziejskiej. W ostatnich czasach popełniono szereg włamań w Krakowie, połączonych z kradzieżami; między innemi okradziono mieszkania przy ulicy św. Jana i przy ulicy św. Gertrudy, cukiernię p. Kissa przy ulicy Floryańskiej, oraz pewną kawiarnię w rynku Kleparskim. Przed kilku dniami aresztowała policya całą szajkę złodziejską, która brała udział bądź pośrednio, bądź bezpośrednio w tych kradzieżach. Do szajki tej należeli: 30-letni Józef Jaroń, który był hersztem, Boguta Marya i Rymarczyk Rozalia, wreszcie Gibała Wojciech, Obidziński Józef, Domaradzki Franciszek, nadto Korngold Majer, który kupował, a następnie sprzedawał skradzione kosztowności. Włamania uskutecznił Jaroń, który się ukrywał w mieszkaniach wymienionych wspólników i tam znosił skradzione łupy. Na razie całe to towarzystwo znajduje się w urzędzie policyjnym pod telegrafem, skąd będzie odstawione do aresztów sądu karnego.

Ograniczenia w przewozie cukru. Celem sprowadzenia pośredniego handlu cukrem między Austryą i Węgrami do normalnych rozmiarów, widział się rząd zmuszonym wydać w drodze rozporządzenia ministeryalnego zarządzenie, zakazujące obrót pocztowy cukrem do Węgier i Bośni, a dla ruchu koleją i parowcami wprowadzające ograniczenia transportowe.

Wspólna adoracya Przen. Sakramentu dla księży krakowskich, należących do Stowarzyszenia Ador. Kapł. odbędzie się we czwartek 2 marca, w kościele św. Floryana na Kleparzu od g. 6—7 wieczorem.

JAN NERUDA.

Wampir.

(Z czeskiego tłómaczyła M. J. Migowa).

Niewielka łódź motorowa, która kursuje codziennie pomiędzy Konstantynopolem a wyspami Książęcemi, przybiła do brzegu wyspy Prinkipo.

Wysiedliśmy.

Towarzystwo nasze składało się z kilku tylko osób. Jedna polska rodzina: ojciec, matka, córka, narzeczony i my dwaj. Ale prawda był ktoś jeszcze.

Na drewnianym, przez Złoty Róg przerzuconym moście, przyłączył się do nas jakiś młody Grek. Sądząc z teczki i szkicownika pod pachą, był to malarz.

Długie czarne włosy spadały mu w krętych pierścieniach na ramiona, a z bladej twarzy spoglądały ciemne, głęboko osadzone oczy.

Z początku zainteresował mnie ten człowiek. Był tak usłużny, tak chętnie udzielał wszelkich informacyi, wykazując dokładną znajomość stosunków miejscowych. Mówił jednak stanowczo za wiele, to też po upływie dziesięciu minut pozostawiłem go samego.

O wiele sympatyczniej przedstawiała się polska rodzina. Rodzice dobroduszni i otwarci ludzie, narzeczony elegancki młodzieniec o wielkoświatowych manierach. Udawali się na Prinkipo, aby tam przepędzić letnie miesiące: chorowitej nieco córce potrzebny był pobyt w takiej właśnie południowej miejscowości klimatycznej.

Blada, piękna dziewczyna, przechodziła być może niedawno ciężką chorobę, albo też tkwił w niej jej zaród. Wspierała się na ramieniu swego narzeczonego, odpoczywała często, a suchy kaszel przerywał jej chwilami mowę.

Skoro tylko zakaszlała, natychmiast jej towarzysz troskliwie się zatrzymywał. Wzrokiem pełnym współczucia spoglądał na nią, a ona podnosiła ku niemu z uśmiechem oczy, jak gdyby rzec chciała:

— To nic, to nic! jestem szczęśliwa...

Tych dwoje wierzyło w szczęście i uzdrowienie... Posłuszni wskazówkom Greka, który nas wnet na molo pożegnał, wynajęli Polacy mieszkanie w pewnym francuskim hotelu. Ten hotel, pomimo, że niezbyt wysoko położony, pozwala ogarnąć okiem jeden z najbardziej uroczych widoków tego świata. Zaopatrzony jest przytem po europejsku we wszelkie udogodnienia komfortu.

Zjedliśmy wspólnie śniadanie, poczem gdy upał zebrał nieco, skierowaliśmy kroki na pobliżki pagórek, oddychający świeżością gaju piniowego, chcąc się w spokoju napawać widokiem czarownej okolicy.

Zaledwieśmy wyszukali odpowiednie miejsce i ułożyli się wygodnie, zjawił się znowu nasz Grek. Skłonił się lekko, rozejrzał się wokół — poczem usadowił się również niezbyt daleko od nas. Otworzył swoją tekę i zaczął rysować.

— Sądzę, że on tylko dlatego opiera się plecami o skałę, abyśmy nie mogli obserwować jego rysunku — zauważyłem.

— Obejdziemy się też bez tego doskonale — odparł młody Polak. — Dość przecież widzimy przed sobą...

Po chwili dodał:

— Zdaje się, że on naszych postaci używa także jako dekoracyi... Niechże sobie rysuje...

W istocie mieliśmy na co patrzyć... Na całym szerokim świecie niema chyba rozkoszniejszego i szczęśliwszego zakątka nad Prinkipo.

Irena, polityczna męczennica, współczesna Karola Wielkiego, przebyła tutaj miesiąc „na wygnaniu". Gdybym ja mógł przeżyć cały miesiąc, to przyszłe życie moje wzbogaciłoby się skarbem wspomnień. Przecież ja tego jedynego dnia, który tam przepędziłem, nie jestem w możności zapomnieć!

Powietrze było tak czyste, tak miękkie, tak rozkoszne, że oko bujając w przestrzeni, kołysało się, jakby na puchu kwietnym.

Na prawo, na brzegu morza widniały ciemne góry Azyi, na lewo, hen! w oddali błękitniało strome wybrzeże Europy. Poblizka Chalki, jedna z dziewięciu wysp Książęcego Archipelagu ciemniała w majestacie swych cyprysowych, jak posępny sen. Króluje na tej wyspie olbrzymi budynek — przytułek dla umysłowo-chorych.

Woda w morzu Marmara, zlekka tylko falując, grała tęczą kolorów, jak olbrzymi lśniący opal. W oddali widniało morze białe, jak mleko, nieco bliżej połyskiwało różowo, pomiędzy dwoma wyspami lśniło jak złota pomarańcza, a tuż u naszych stóp ciągnęło wzrok głębokim ciemno-błękitnym szafirem.

Morze było przed nami samo w swej piękności. Nigdzie nie było widać większego okrętu, tylko wzdłuż wybrzeża naszej wyspy przebiegały tam i napowrót dwie łodzie, ozdobione angielskiemi flagami, jedna z nich była to niewielka łódź motorowa, druga zaś łódź wiosłowa o dwunastu ludziach załogi. Wiosła rytmicznie uderzały o wodę, wyrzucając w górę fontanny roztopionego srebra. Spoufalone delfiny uwijały się pomiędzy łodziami, przecinając fale szerokim łukiem. Wysoko w niebieskiem przestworzu żeglowały olbrzymie orły, dążąc powolnym lotem z jednej części świata do drugiej.

Cały stok wzgórza u naszych pokryty był krzakami różanymi, powietrze przepojone było wonią róż... Z werandy kawiarni nad morzem dochodziły dźwięki muzyki, przytłumione rozmarzone.

Niezatarte wrażenie! Umilkliśmy wszyscy, by całą duszą zawisnąć na tym rajskim obrazie. Młoda Polka leżała na trawniku, a głowa jej spoczywała na piersi ukochanego.

Leciuchny odblask rumieńca zaróżowił nieco blady owal jej delikatnej twarzyczki i nagle z niebieskich jej oczu popłynęły łzy. Narzeczony zrozumiał jej wzruszenie, pochylił się i scałowywał łzę za łzą. Matka przyglądała się temu i — poszła za przykładem córki... A ja... ja... patrzyłem także i czułem, że serce me wzbiera jakiemś niewypowiedzianem uczuciem...

— Tutaj musi przyjść uzdrowienie dla duszy i ciała... — szepnęło dziewczę. — Co za uroczy kraj!...

— Bóg wie, że nie mam wrogów, ale gdybym ich miał, przebaczyłbym im winy w tej chwili... — przemówił ojciec drżącym głosem...

I znowu zapanowała cisza...

Wszystkich nas objęło w posiadanie dziwnie słodkie uczucie, którego niepodobna wyrazić słowami... Każdy z nas czuł w sobie cały świat szczęścia, i każdy mógł się niezawodnie z całym światem swojem szczęściem podzielić.

Wszyscyśmy te same przeżywali wrażenia, więc też milczeliśmy wszyscy...

Prawie, że uszło naszej uwagi, iż po upływie może godziny, Grek powstał, zamknął swą tekę i oddawszy nam ukłon, oddalił się lekkim krokiem.

My pozostaliśmy.

Dopiero po kilku godzinach, kiedy horyzont począł różowieć tą przecudną barwą południa, matka dała hasło do powrotu. Wolnym, ale elastycznym krokiem, jak beztroskie dzieci, zeszliśmy do hotelu.

W hotelu wyszukaliśmy sobie stolik na przewiewnej, w kwiatach tonącej werandzie. Zaledwieśmy usiedli, gdy poza werandą dała się słyszeć kłótnia i łajanie. To nasz Grek kłócił się zawzięcie z gospodarzem.

Poczęliśmy się przysłuchiwać, bo nas to bawiło.

Ta zabawa nie trwała jednak długo.

— Gdybym nie miał innych gości... — zamruczał gospodarz i wszedł po schodkach na werandę, na której siedzieliśmy.

— Proszę pana — zapytał młody Polak — Kto to jest ten pan? Jak on się nazywa?

— Eh! ktoby tam wiedział, jak się ten chłystek nazywa... My nazywamy go wampirem...

— To malarz, nieprawdaż?

— Śliczne mi rzemiosło! — zamruczał gniewnie gospodarz. — Toć on maluje tylko trupy... Jeżeli ktoś w Konstantynopolu lub tutaj w okolicy umiera, to ten łajdak już tego samego dnia ma gotowy portret nieboszczyka... Maluje naprzód i nie myli się nigdy, ten sęp!

Starsza Polka wydała przeraźliwy okrzyk trwogi — córka osunęła się w jej ramiona zemdlona, blada kredową białością...

Narzeczony zerwał się, jak szalony, zbiegł błyskawicznie ze schodków, pochwycił silną dłonią odchodzącego Greka za pierś, drugą zaś ręką sięgnął po jego tekę.

Pospieszyliśmy za nim.

Obadwaj młodzieńcy, leżąc na ziemi, szamotali się ze sobą.

Teka otwarła się, kartki były porozrzucane wokół, a na jednej z nich widniała — uderzająco podobna twarz młodej Polki z zamkniętemi oczami i mirtowym wieńcem dokoła skroni.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Borka.